

Bohdan Gęborski

Haj-Nan wyspa niczyja

powinna zainteresować Polskę

Wyspa Haj-Nan, leżąca w zatoce Tonkijskiej była jednym z niewielu skrawków de facto niczyjej ziemi. Podlegając formalnie rządowi nankińskiemu, nie miała z nim właściwie żadnej łączności. Władze sprawował gubernator, mianowany przez rząd kantoński, a w związku z ogólnym rozprzężeniem, jakie panowało od lat na całym terytorium chińskim, władza gubernatora haj-nan-skiego była w istocie niekrepowana przez nikogo.

Haj-Nan — co znaczy podobno „Droga Morska ku Południowi” — jest wyspą o powierzchni 34.000 km. kw. oddzieloną od Chin szerokością od 15 — 28 km. Leży ona w sąsiedztwie ogromnego Kantonu, mając jednocześnie łatwe połączenie z bogatymi koloniami francuskimi, względnie zaś niewielki obszar morza oddziela ją od olbrzymiego świata Indonezji.

KLIMAT ŁAGODNY

Jest to wyspa przeważnie gorzysta. Jedynie na północno-zachodzie rozciąga się nizina. Na północno — zachodzie spotykamy parę rzek, dostępnych dla żeglugi na długości kilkudziesięciu kilometrów. Dobrych portów na ogół brak, jedynie wybrzeże południowo-zachodnie ma pewną ilość naturalnych przystani.

Warunki klimatyczne oraz flora i fauna czynią z Haj-Nanu raczej przedłużenie świata indochińskiego — malajskiego niż Chin. Klimat jest gorący, łagodzony jednak wpływem monsunów i dość wilgotny. W górach zimą pada śnieg.

BOGACTWA ROŚLINNE

Haj-Nan leży już w strefie palm. Obok palmy kokosowej i betelowej, dostarczającej narkotyku konsumowanego masowo przez ludy malajskie, uprawia się tu orzech ziemny, sezam, cynamon, imbir, trzcinę cukrową, ananasy, mandarynki, drzewo kaurukowe, ricinus, bawełnę, tytoń, indygo, opium i t. d. Podstawę wyżywienia ludności stanowi ryż. Listę tych pożytecznych roślin można by było znacznie rozszerzyć, gdyby na wyspie ukazał się przedstawiciel wyższej, niż chińska, kultury rolnej. Dałoby się tu zaaklimatyzować kawę, rozszerzyć plantację kakaunku i t. d. O niedostatku mieszkańców wyspy świadczy, fakt, że pomimo świetnych warunków naturalnych, nie

rozwinęli nawet uprawy herbaty. Góry pokryte są lasami, dotychczas zupełnie niewyżytkowanymi. Ma to znaczenie tym większe, że w przyległych prowincjach Chin lasy już od wieków wytrzebiono. Najcenniejszym drzewem tych lasów jest tik, obok niego zaś bambus i rotang czyli tak zw. trzcina hiszpańska.

PERŁY I ZŁOTO

Zwierząt domowych nie ma na Haj-Nanie zbyt wiele — duże ormiary ma jedynie hodowla świń na równinach. Lasy górskie

obfitują w zwierzynę. Bardzo rozwinięte jest pszczelarstwo dostarczające wartościowego wosku. Poza tym Chińczycy hodują dużo drobiu, zwłaszcza kaczkę. Niejedno zwierzę domowe dałoby się tu zaaklimatyzować, np. tak rozpowszechniony w sąsiednich Chinach słoń. Morze okalające Haj-Nan jest bardzo rybne. Ma też złoża szlachetnego koralu i pereł. Stwierdzono tu już pokłady złota i cyny. Dodać należy, że góry Haj-Nanu stanowią przedłużenie południowo — chińskich sy-

stematów górskich, znanych z ogromnych złóż złota, srebra, miedzi, żelaza, cyny, cynku, rtęci, szlachetnych metali, molibdenu i t. d. Wyspa obfituje w gorące źródła.

LUDNOŚĆ

Ludność Haj-Nanu oblicza się zwykle na 2 do 2 i pół miliona. Skupia się przeważnie na północnym zachodzie kraju. Około 40 procent jej stanowią tubylcy ze szczepu Li. Znaczna część krajowców przyjęła zwyczaje chińskie, reszta rozpadła się na 16 plemion.

Z ciekawych zwyczajów „dzikich” Li zasługuje na uwagę „grzebanie” zmarłych za pomocą składania ich ciał na drzewach. Miejscowi Chińczycy są przeważnie potomkami emigrantów z południowego wybrzeża cesarstwa, są to na ogół łagodni i pracowici rolnicy. Z religii chińskich największą wziętością cieszy się na wyspie taoizm, zwyczajnie w system nierzeczywistych przesądów. Chrześcijaństwo znane jest bardzo słabo. Coprawda misjonarze północno — amerykańscy prze-

tłumaczyli swego czasu Biblię na chiński dialekt wyspy, jednak większych postępów chrześcijaństwa na Haj-Nanie nie wykazało. Wyspa większych miast nie posiada. Ludność stolicy Cziun — Czou, na północnym wybrzeżu obliczają na około 40.000 głów.

Jak więc widzimy, Haj-Nan pod każdym względem stanowi obiekt conajmniej równy Formozie, dającej tak wielkie zyski Japończykom. Narazie jednak obiekt ten jest zupełnie niewyżytkowany. Eksport Haj — Nanu stanowi zaledwie 2 procent eksportu Formozy.

Dotychczas apetyty imperializmów światowych omijały tę wyspę. Pod koniec XIX wieku z zamiarem aneksji nosili się Anglicy. Zamiary te jednak pokrzyżowała Francja, dopatrując się w nich niebezpieczeństwa dla swych posiadłości w Indochinach. Penetracja japońska do ostatnich lat omijała Haj-Nan. Zresztą sprawujący nad nią władzę rząd kantoński odnosił się do Japończyków wyjątkowo wrogo. Pewne zainteresowanie tym zakątkiem Chin objawiali przed wielką wojną Niemcy, przejawiało się ono jednak wyłącznie w penetracji uczonych, głównie etnografów.

DLA POLSKI TEREN DZIAŁAŃ

Przed paru laty starałem się na terenie Ligi Morskiej i Kolonialnej poczynić pewne kroki w kierunku zainteresowania polskie go rządu tym zapomnianym przez Boga i ludzi zakątkiem ziemi. O możliwościach współpracy polsko — chińskiej na terenie Haj-Nanu można było myśleć całkiem realnie, biorąc pod uwagę nasze doświadczenie na terenie Liberii, i duże zaufanie, jakim cieszą się Polacy na Dalekim Wschodzie. Jeśli chodzi o praktyczne formy tej współpracy, to trzeba było przede wszystkim wziąć pod uwagę niebawmy mazar, w jakim tkwi Haj — Nan.

Tak w ogólnych zarysach wyglądała sprawa Haj-Nanu przed wybuchem wojny chińsko — japońskiej. Ostatnio wyspa ta była kilkakrotnie bombardowana przez Japończyków, którzy zresztą do dnia dzisiejszego jej nie okupowali. Na początku wojny ją zbombardowali, a ostatnio złożyli oświadczenie, że nie widzą potrzeby rezygnowania z zajęcia Haj-Nanu. Czy wywoła to sprzeciw ze strony Francji, która w swych Indochinach będzie bezpośrednio zagrożona, dziś jeszcze trudno powiedzieć. W każdym bądź razie na początku wojny chińsko — japońskiej ambasador francuski w Tokio sprzeciwił się stanowczo okupowaniu Haj — Nanu. Dziś byłoby jeszcze przedwczesne przesądzać o dalszych losach tej wyspy, w każdym razie nie zapomnijmy o tym, że i Polska jest zainteresowana zachowaniem na niej status quo.

Kij w spódniczce i pieski

Zwyczaje dawnej Anglii

Wiek XVIII był w Anglii, tak jak w wielu innych krajach ówczesnym wiekiem niezrozumiałym nie raz kontrastów, przedmiotem sporów i różnych diametralnie nieraz sprzecznych sądów literatów i historyków. W tym czasie żyli przecież Defoe, Swift i Hume, wpływy kulturalne Anglii sięgały równie daleko niż francuskie, równocześnie rozprzestrzeniły się zwyczaje i chęć ucykła obniżyła wybitnie ogólny poziom; obok zaznaczającej się często wyraźnie wzajemnej sympatii przywiązania między szlachtą i jej służbą majaczyły upiorne widma więzień, przymusowej pracy w kopalniach a nawet handlu niewolnikami. O tym ciekawym wieku, kiedy uczony czy artysta czuł się tak samo dobrze wśród pyłu bibliotecznego, na siodle czy też przy stoliku karcianym opowiada p. Whiteley w swym ciekawym studium. Wiek ten nazywają powszechnie wiekiem oświecenia Whiteley przypomina, że był to także okres, kiedy człowiek wbrew zaleceniom moljerskiego Harpagona żył po to by jeść.

KRÓLEWSKI APETYT

Istotnie nasze czasy saskie przypominają raczej wzmianki o ówczesnych uczciach i przyjęciach. „Jedz, pij i popuszczaj pasa” mogłoby się łatwo stać hasłem ośmiasławiecnym Anglii. Nie należy się zresztą temu zbyt dziwić, skoro sam król dawał poddanyom najlepszy przykład. Jak twierdzi historycy Jerzy III potrafił zjeść na jednym posiedzeniu zewnętrzne kotlety baranich, nie mówiąc oczywiście o wszelkich niezbędnych dodatkach.

Nie mniejszym powodzeniem cieszyły się i trunki Odegrały one dużą rolę w polityce. William Pitt znawca i wielbiciel portu sam przynosił, że kiedy występował w Parlamencie widział zawsze nie jednego a dwóch przewodniczących izby. Nie odbierało

to podobno jego mowom siły przekonywującej ani jasności.

TO MUSI BYĆ WIELKA DAMA

Niemniej rozpowszechniony był hazard i... zapożyczanie się na wielką skalę u Żydów. Jeden z ówczesnych arystokratów przed 24 rokiem życia mógł się poszczycić długiem wysokości 100.000 funtów szterlingów ale rekord bez troski poblił chyba książę Norfolk, który w ciągu jednej nocy

stracił w domu gry 70.000 f. st.

Co niemniej dziwi u tego arystokratycznego i bądź co bądź wykwintnego społeczeństwa to brutalny i ordynarny sposób wyrażania się w najwyższych sferach towarzyskich. Z plaga takiego języka w życiu i literaturze należy Steele, Swift i wielu innych, ale nawet umoralniające opowiadania, mające podobno doskonalić ludzi odznaczały się niewyżłok soczystymi, kopiowanymi zresztą z życia wyrażeniami. Cha-

rakterystyczna pod tym względem była uwaga pewnej służącej, która mówiąc o gościach jacy bywają u jej państwa wyraziła się o pewnej lady „Ona klnie tak strasznie — to napewno musi być wielka dama”. Różne bywają przywileje wysokiego urodzenia.

KIJ W SPÓDNICZCE

W tym społeczeństwie rozba- wionym, zajętem przede wszystkim sobą i swymi przyjemnościami wiele miejsca było oczywiście dla mody i jej „ostatnich krzyków” dla wszelkich nowinek od gastronomicznych aż po filozoficzne i oczywiście na ich zwalczanie. Najmniej może wiemy o tych najbardziej pożytecznych i codziennych, które choć białe sparo hu- eku i dyskusyj w swoim czasie wywołały.

Na pewno nikt z nas nie wie, że najbardziej wykwintnym daniem był wówczas groszek zielony, który dopiero wchodził w modę i znajdował się jedynie na najbogatszych stołach. W 1790 roku pani Mills wydała na groszek do kolacji tylko 75 funtów szterlingów. Równie rzadkim i poszukiwanym przysmakiem były poziomki.

Elegantki londyńskie chlubiły się ostatnim wyrazem mody — parasolkami, które jednak publicznie przyjęła z dużą nieufnością i sporą dozą drwin. Nazywano je popularnie kijami lub laskami w spódniczkach. Gawiedź uliczna uważała je za szlacheckie i niesłużące do świętego celu dla wszelkich poci- sków z błota, czy kamieni.

Ze sprzeciwami spotykały się również wprowadzane wówczas przez wyższe sfery pierzynki na nogi. Nagana wyszła ze środowiska decydującego niemal, ba od książęniczk król królewskiej — „Po co mi jakieś nowe wymysły — oświadczyła ona — kiedy przed spaniem wygrzeje mi zawsze łóżko moich sześć małych plesków.”

Wdzięczni poddani...

mordują swego króla

Jeden ze szczepów Sudanu, zwany Szillukami zachował do dnia dzisiejszego niezwykły zwyczaj — roztawiania się ze swoim królem.

Każdy z królów, a raczej licznych królików, posiada nieograniczoną władzę nad swoimi poddanymi. Wykonuje ją też w całej rozciągłości, nie przejmując się wcale, czy to dogadza, czy niedogadza, w perkaliki odzianym obywatelom jego królewskiej mości. Jedynym wyrazem władzy — to całkowita bezwzględność. Nic dziwnego, że im dłużej rządzi królewskia mość — tym jego hipoteka bywa zapisana coraz bardziej krwawo.

Jak długo jednak czuje się sdrów i jest w pełni sił do wykonywania

rzadów, żaden z poddanych nie podniesie na niego nawet palca. Lecz w chwili choroby, względnie zniechęcenia, każdy zostaje przez wiernych i oddanych poddanych całkiem pospolicie — zamordowany.

Te mordy są już następstwem „cywilizacji” ostatnich czasów. Poprzednio ulatwiano rozstrzelanie się ze światem królikom w sposób bardziej emocjonalny. Schorowany względnie zniechęcony bywał zamykany w dzwinię w specjalnej chacie. Tam oboje nie otrzymywali żadnego pożywienia, umierając z głodu. Po zgoinie wyciągano śmiertelne szczątki obojga i grzebano we wspólnym grobie.

Staropolską osadę odkryto w pow. mogileńskim

We wsi Niestronno w torfowisku soltyś Durszaka, odkryto przy wydobywaniu torfu, osadę, zbudowaną na bagnie, składającą się z domostw drewnianych. Między belkami i kamieniami leżały ułamki naczyń, kości zwierząt, drewniane tłuczki i kijanki, które

dzięki wilgotnemu podłożu, zachowały się w dobrym stanie.

Osada pochodzi z wieku 8 — 11 po Chrystusie. O powyższym odkryciu zawiadomił ekspedycję wykopaliskową U. P. w Biskupinie kierownik ekspedycji, Banas, który ofiarował ekspedycji rozmaite zabijki wykopane w Niestronnie.

Eustachy R. Kornecki

„Bożogrobowcy”

Jak doniosły dzienniki, ma się odbyć w roku bieżącym kongres Rycerzy Św. Grobu. Krótkie wzmianki dziennikarskie, zaopatrzone informacją, jakie są stopnie godności zakonnych i jak wygląda uniform, przypomniały czytelnikom polskim o Bożogrobowcach, „Ordo Equester Sancti Sepulchri Hierosolimitani” znajdujący się pod protekcją papieża i dzięki temu jego dekoracje są w Polsce oficjalnie uznawane tak, jak użnany w Polsce jest Rycerski Suwerenny Zakon Św. Jana Jerozolimskiego, t. zw. Maltański.

Ponieważ w Polsce nie zorganizowano jeszcze przewidzianych regulami zakonnymi kapituły krajowej (Lieutenance), jednoczącej prace poszczególnych Bożogrobowców — Polaków, przeto na ogół mało się u nas słyszy o rycerzach Św. Grobu, mało się zna ich tradycje i rządzące nimi po odrębnym przepisy. W 70-ta rocznicę bulli „Cum multa”, po pierwsze powołującą zakon do życia, godzi się więc wspomnieć o Bożogrobowcach choć paru słowy.

Zupełnie odrębnymi instytucjami od rzymsko — katolickiego „Ordinis Equestris S. Sepulchri Hierosolimitani”, o

którym mówimy, jest grecki prawosławny order Św. Gohu, nadawany przez prawosławnego patriarchę Jerozolimy, jak również Krzyż Pielgrzymi Jerozolimski, odznaka b. podobna zewnętrznie do dekoracji Bożogrobowców, nadawana w imieniu papieskim przez Kustosa Ziemi Świętej tym osobom, które peregrynowały do Św. Grobu. Mało wspólnego zaś ma dzisiejsza organizacja Zakonu Św. Grobu z dawnym zakonem, który na ziemiach polskich działał od 1162 r. jako Zakon Kanoników Stróżów Grobu Zbawiciela w Miechowie, czyli Miechowitów i błędnie jest ściśle łożenie ich. Szczególnie ostatnie statuty Bożogrobowców, wydane już przez Ojca św. Piusa XI, zmieniły wydatnie charakter zakonu.

Jak już się rzekło, dawne przywileje Bożogrobowców były bardzo wysokie. Za dokumentem z r. 1553 wystarczyło potwierdzić: Prawo posiadania dóbr kościelnych, nadawania szlachectwa i legitymizowania dzieci nieprawych. Ponieważ podobne przywileje były związane z tzw. „mniejszą komitą”, w związku z czym np. rycerze Złotej Ostrogi, także je posiadający, używali tytułu hrabiów-

skiego, więc i kawalerowie jerozolimscy (ta nazwa też określano rycerzy Św. Grobu) pisali się często „comes palati Lateranensis”. Zwyczaj ten był oficjalnie uznany przez jednego z biskupów włoskich jeszcze w r. 1904 i jest uzasadniony nawet współcześnie przez niektórych autorów, interesujących się tym zagadnieniem. Ostatnio w r. 1932 Ojciec św. Pius XI zatwierdza nowy statut Zakonu Św. Grobu uchylił wszystkie stare jego regulaminy. Zaachodzi tu kwestia, jak należy to postanowienie interpretować; jeśli dosłownie, to, jak twierdzą niektórzy Bożogrobowcy, nie można go odnosić do tytułu hrabiów laterańskich, ponieważ używanie tego tytułu opiera się na zwyczaju, który się utarł, chociaż regulaminowo przywileje uzasadniające go upadły faktycznie znacznie wcześniej.

Głównym celem zakonu obecnie jest wzbudzanie pobożności oraz podtrzymywanie gorliwości obrońców Wiary Katolickiej w miejscach ognisk badających jej kolebka. Zadaniem swemu służy zakon środkami duchowymi i materialnymi. Działają rycerzy Św. Grobu są słowa „Dei le vult”, te same, które były hasłem krzyżowców.

Na czele Zakonu stoi łaciński patriarcha Jerozolimy. Przystępuje mu tytuł: „Rector atque Administrator perpetuus Ordinis Equestris etc.”. Od niego zależy przyjęcie w poczet Bożogrobowców. Każda nominacja musi

być zatwierdzona przez Watykan. Stopnie godności wśród nich są następujące: 1) kawalerowie wielkiego krzyża, którzy noszą krzyż Godfrida de Bouillon na wstędzie z prawego ramienia na lewy bok i srebrną gwiazdę orderową na lewej piersi, 2) komandorowie (komturowie) z gwiazdą, którym przysługują krzyż zawieszony na szyi i gwiazda, 3) komandorowie (komturowie), którzy używają krzyża zawieszzonego na szyi, wreszcie 4) kawalerowie noszący krzyż na lewej piersi. Także panie mogą uzyskać nominację na Damy Św. Grobu I, II czy III klasy.

Dekoracja Bożogrobowców, o sposobie noszenia której wyżej właśnie się mówiło, składa się z krzyża, trofeum wojkowego i wstążki orderowej. Krzyż Godfrida de Bouillon jest to krzyż o ramionach zakończonych poprzeczkami. Pomiędzy tymi ramionami znajdują się cztery mniejsze krzyże proste. Krzyża tego nie ozdobi korona na pamiątkę Godfrida „pientissimi illius duci, qui regium diadema ibi accipere voluit, ubi Christus Iesus spinea corona praecinctus apparuit” (słowa z bulli „Cum multa”). Także dla przyczyn religijnych krzyż rycerza Grobu Chrystusa jest wykładany emalią o czerwieni krwi i zwiisa na wstążce czarnego koloru. Trofeum, które łączy wstążkę z krzyżem, składa się ze szroł rycerskiej a miniatury krzyżem Godfrida na lewej piersi, hełmu z pióropuszem,

włóczni, halabard i chorągwi. Dekoracja Dam różni się tym od męskiej, że zamiast trofeum zdobi ją wstążka z miniaturą krzyża Godfrida na wstędzie. Damy Św. Grobu I klasy mają prawo do wstęgi i gwiazdy jak kawalerowie wielkiego krzyża, Damy zaś II i III klasy mają przepisane noszenie dekoracji jak zwykłe kawalerowie, przy czym stopnie odróżniają się wymiarami krzyża i szczególnie, że złota petelka ma brzozi powleczone cienkimi pasczkiem czerwonej emalii u Dam II klasy.

Mundur i peleryna rycerzy jest koloru białego. Są one jednakowe dla rycerzy wszystkich stopni. Pelerynę zdobi na lewym ramieniu wielki czerwony krzyż Godfrida. Ozdoby munduru (fraka z epoletami, długich spodni i białej sukienki) są w kolorach czarnym i złotym. Damski Św. Grobu przysługują prawo noszenia czarnej peleryny z krzyżem, jak u rycerzy. Zagrażeni kawalerowie jerozolimscy używają często zwykłego czarnego fraka z cylindrem lub białym orzełkiem peleryny, jako stroju przy wystąpieniach oficjalnych.

A wystąpienia te są zagranicą niezmiennie. Biorą więc udział Bożogrobowcy (przede wszystkim włoscy i francuscy, bo w tych krajach najbardziej się rozwijają) w kongresach eucharystycznych, w procesjach Bożego Ciała, w oficjalnych uroczysto-

ściach w rocznicę koronacji papieża i w pogrzebach zmarłych kontraktów. Mają też obowiązek brać udział w manifestacjach publicznych, organizowanych na rzecz Działu Obrony Wiary w Palestynie oraz we wszystkich ceremoniach, na jakie zaproszą ich miejscowy biskup ordynariusz. Ponadto, zgodnie ze swym zadaniem naczelnym i w związku z wyżej wymienionym Działem Obrony Wiary w Palestynie, najgoręcej Bożogrobowcom przez papieża poleconym, utrzymują kawalerowie jerozolimscy szereg instytucji pobożnych w Ziemi Świętej. W krajach, gdzie zorganizowano Lieutenances, utrzymują Bożogrobowcy własne kościoły, np. w Paryżu egłise St. Leu et St. Gilles. W kościele swym przystępują wspólnie do komunii św. wielkanocnej, wysłuchują dorocznego Mszy św., odprowadzają na cześć N. M. Panny, Patronki Ziemi Świętej, a w intencji patriarchy jerozolimskiego i za potrzeby zakonu oraz Mszy św. żałobnej za spokój dusz zmarłych kontraktów. Wreszcie wydają kawalerowie jerozolimscy pisma periodyczne np. w języku francuskim „La Palestine” i „Jerusalem”.

Jak wynika z tego krótkiego zestawienia luźnych władomości o Bożogrobowcach, są oni w szeregu krajów bardzo czynni, przy czym aktywna ich działalność jest w wysokim stopniu pożyteczna.